Rok V. We Lwowie dnia 28. października 1897. Nr. 43.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Klasztor ciemnych.

Dziś jeszcze Paryż mimo wszelkie cienie, dla których nadano mu przezwisko nowożytnego Babylonu, przoduje światu pod względem miłosierdzia chrześcijańskiego i jest żyzną rolą, na której krzewią się niezliczone zgromadzenia zakonne, instytucye, stowarzyszenia, poświęcające się dziełom miłości. Zaiste, niema prawie formy czynnej miłości chrześcijańskiej, któraby tu, choć w ciszy i ukryciu, nie kwitnęła i nie szerzyła wdzięcznej woni.

O jednym z takich miłych kwiatków prawdziwej miłości pragniemy pomówić, idąc za sprawozdaniem, ogłoszonem w angielskiem piśmie *The Month* I, 255 i nast. z bieżącego roku

Prawie naprzeciw Obserwatoryum leży długa ulica *Rue d'Enfer-Rochereau*, na której tak gęsto klasztory osiadły, że dawniej dawano jej miano „ulicy miłosierdzia.“ U samego jej końca, pod numerem 88, wznosi się mur długi, szary, który otacza klasztor „Ślepych Sióstr św. Pawła“ [1]). Celem tego stowarzyszenia jest umożliwienie życia zakonnego, jego pociech i zasług, osobom ślepym, które zupełnie pragną oddać się Bogu. Wszak często ci, których oczy zamknięte są na wszelkie piękności ziemskie, szczególną miłością zwracają się i lgną ku Pięknu niestworzonemu, a Bóg kocha ich tem więcej, im bardziej Jego opieki potrzebują. Takim duszom szlachetnym nie wystarcza litość, doznawana od świata, pragną całkiem Bogu się poświęcić, aby okazać przez to, że On tylko jest światłem ich oczu, jest szczęściem ich życia. Któż zresztą nadawałby się lepiej do życia ukrytej przed światem zakonnicy? Przed pozbawionemi światła oczyma ślepej zwisa zasłona, która ją na całe życie dzieli od swiata.

U „św. Pawła“ jest dziś do 66 zakonnic, a między niemi poowa ślepych. Wszystkie te siostry, tak widzące jak i ociemniałe, trzymają się tej samej reguły. Na widzące przypada większa część robót ręcznych, prace w kuchni i przy stole, utrzymanie czystości i porządku w domu i dbałość o ślepe dzieci. Ślepych zadaniem głównem jest modlitwa, przez którą błogosławieństwo Boże płynie na klasztor. Lecz nie brak im także zatrudnień praktycznych. Niektóre z nich udzielają lekcyi muzyki, czytania a nawet pisania. Czytają po kolei w sali jadalnej, a w sztuce czytania przy pomocy palców doprowadziły tak daleko, że wygłoszenie ślepych jest najbardziej zrozumiałe. Wiele z nich trudni się drukiem gazet i książek dla ślepych.

Między siostami, które posiadają wzrok i siostrami, którym go braknie, panuje stosunek jak najserdeczniejszy. Widząca siostra prowadzi ślepą do Stołu Pańskiego, obie klękają i razem przyjmują Komunię św., za to na drodze do wiecznej szczęśliwości częstokroć ślepa jest przewodniczką. Zauważono bowiem, że ilekroć ślepa siostra umrze, zazwyczaj na widzącą potem kolej przypada. Zjednoczone były w życiu miłością ku Przenajświętszemu Sakramentowi, śmierć więc na długo nie zdołała ich rozdzielić.

Małe, ślepe dziatki uczą się od sióstr z miłości ku Bogu znosić cierpliwie i odważnie doświadczenia i przykrości, które od ich bezświetlnego życia są nieodłączne. Odwaga ta objawia się nieraz w zdumiewający sposób. Pewne dziecko prosiło przełożonej, aby go nie chloroformowano do ciężkiej operacyi, której miało swoje oczy poddać, lecz aby mu pozwolono tylko trzymać w ręku krucyfiks. Przez długi kwadrans maleństwo cierpiało bez skargi, bez jęku. Po skończeniu operacyi spostrzeżono, że krucyfiks, który drobne paluszki z bolu kurczowo ściskały, był całkiem zgięty.

W każdym pokoju jest ołtarzyk Najświętszej Panny; także w pracowni, gdzie ślepe niewiasty wszelkiego wieku robią siatki, szczotki i pończochy. Nader piękny ołtarz jest w nowicyacie, który przyjmuje równie ślepe jak i widzące. Trudno opisać, jak swojskiem i miłem jest życie tych ślepych zakonnic. Równie z innemi dzień poczynają modlitwą w kaplicy, poczem następuje rozmyślanie, officium Najświętszej Panny i Msza św. Na śniadanie schodzą się następnie parami do sali jadalnej, w każdej parze widząca prowadzi ślepą. Po śniadaniu oddają się rozmaitym zatrudnieniom do południa, kiedy następuje wspólny obiad. Po południu rozpoczyna się rozrywka w obszernym ogrodzie. Ogród jest uroczy. W jednej części przechadzają się siostry profeski, w innej nowicyuszki. Ścieżki wiją się wśród wyniosłych i cienistych drzew. Obszerny ogród warzywny dostarcza jarzyn do kuchni. Oddział pewien przeznaczono na zabawy dla dzieci. O godzinie 2 dzwonią na nieszpory, o 3 odmawia się różaniec; potem resztę officium Matki Boskiej, wreszcie odprawiają krótkie rozmyślanie. Wieczerza jest o godzinie 7, poczem wszystkie idą parami, aby Bogu, ukrytemu w Przenajśw. Sakramencie, złożyć hołd wieczorny. Z wyjątkiem Mszy św. najszczęśliwsza to pewnie chwila dnia, gdy klęcząc w półmroku kaplicy zanoszą po raz ostatni słowa miłości i wdzięczności ku Temu, który z myśli ich nie schodził dzień cały. Któż zdoła wypowiedzieć,

[1]) Według Karola Tyck (Notices historiques sur les congregations et communautes religieuses et les Instituts de Missionaires du XIX. siècle, Louvain 1892, str. 194 sqq.) stowarzyszenie to założyli Anna Bergunion i X. Juge w r. 1852. W r. 1887 liczyło 59 zakonnic, między niemi zaś 20 ślepych. Siostry noszą czarny, fałdzisty habit i białą zasłonę.

O powstaniu i pracy tych sióstr w Paryżu ob. Maxime du Camp, Zakłady dobroczynne chrześciańskiego miłosierdzia w Paryżu str. 209 sqq. tudzież Dr. Max Heimbucher, Zakony i kongregacye Kościoła katolickiego, II, 465.

jak gorące akty nabożeństwa unoszą się z serca tych sióstr ślepych, których uwagi nie rozprasza widok przedmiotów zewnętrznych. O zmroku opuszczają parami kaplicę i, śpiewając *Miserere*, wstępują na schody.

Uroczysty jest ten pochód z kaplicy do cel. Ścisłe milczenie się poczęło, które ustaje dopiero następnego ranka po Mszy świętej. Pary się rozłączają, każda siostra wchodzi do osobnej celi. Każda z cel ma imę Świętego i napis stosowny. Czytamy tam: „Św. Ignacy Loyola: wypełnianie reguły;" „Św. Dominik: czystość serca", „Św. Genowefa: święta obojętność" itd. Celki są małe, a ich urządzenie bardzo proste. Obok łóżka z białą kapą stoi stołek drewniany i stół mały. Na ścianie wisi krucyfiks i mały obrazek Najświętszej Panny Pocieszenia. Oto wszystko.

Stowarzyszeniu temu pod nazwą *Les Soeurs aveugles de Saint Paul* reguła przepisuje, że wszystko w niem odnosić się ma do ślepych. Cały też dom urządzony jest ku ich dobru i posłudze. Zaopatrywa się tam młodsze ślepe niewiasty, które na świecie nie mają oparcia. Dziewczęta, pozbawione wzroku, przyjmuje się od czwartego roku życia; wiele z nich pozostaje przez całe życie w zakładzie. Siostry służą im w ich pokojach i starają się czytaniem, rozmową, tysiącznemi przysługami któremi miłość chrześcijańska rozporządza, życie im osłodzić według możności.

Tak klasztor ten, od świata zewnętrznego odcięty, stanowi dla siebie mały a szczęśliwy światek. Mieszka w nim ogółem 200 osób. Panuje spokój i porządek; oddając się pracy, wszyscy czują się szczęśliwymi, bo pracują z miłości ku Bogu. Świat zwykł litować się nad ślepymi — i słusznie. Kalectwo z góry już ich wyklucza od pewnych przyjemności ziemskich, a co gorsza, doznają one trudności w uzyskaniu tych pociech, które nasz Boski Zbawiciel złożył miłościwie w świętych sakramentach. Bo czyż biednej, ślepej kobiecie byłoby na świecie możliwe przystępować często do Stołu Pańskiego? Rodzina jej, choćby nawet chciała, nie ma czasu prowadzić ją często do kościoła, zwłaszcza gdy jest odległy. Położenie ślepych u św. Pawła jest tak odmienne, że doprawdy, nie potrzeba nad niemi się litować. Siostry widzące życie swoje oddają na ich posługę. Przy przyjęciu siostry otrzymują pytanie, czego sobie życzą; po odpowiedzi: „Świętej sukni Stowarzyszenia", pyta się dalej: „czy przyrzekacie oddać się na usługę ślepych i pełnić wiernie wszelkie wobec nich obowiązki?" Przyrzekają, a od tego czasu przywilejem ich jest ślepym służyć i ślepym pomagać. Przywilejem zaiste; czy bowiem można wymarzyć piękniejsze powołanie, jak siostry widzącej u św. Pawła? Żyje pod jednym dachem ze swoim Boskim Mistrzem, a służąc ukochanym siostrom, słyszy bezustannie Jego słowa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich braci moich, mnie uczyniliście."

W klasztorze św. Pawła ślepe mają prawdziwe ognisko domowe. W każdej porze mogą pójść do pokoju przełożonej i jak matkę prosić ją o radę i pomoc. Jest im prawdziwą matką, cała oddana staraniu, aby powierzone sobie dusze doprowadzić bezpiecznie do upragnionej przystani zbawienia.

O ile wiemy, jestto jedyny klasztor na ziemi, gdzie ślepych nie tylko się zaopatrywa — to bowiem dzieje się także po innych klasztorach — lecz gdzie im się umożliwia udział w nieocenionych korzyściach życia klasztornego. Jakże piękną, jak wielką, jak przemyślną jest miłość chrześcijańska, która tak wonne kwiaty wydaje!

„Związek kapłański."

ROZDZIAŁ II.

Cele Związku kapłańskiego Holzhausera.

Można powiedzieć, że celem bezpośrednim dzieła Holzhausera było wzajemne zbliżenie do siebie kapłanów, pracujących w winnicy Pańskiej, tj. wytworzenie między nimi, pomimo rozproszenia, najściślejszej łączności duchowej, wytworzenie pewnej wspólności życia na wzór korporacyi zakonnych — aby zaradzić przez to owemu odosobnieniu, owemu indywidualizmowi życia, postępowania i czynu, na które cierpi tak bardzo kler parafialny.

Ale cel jego istotny i ostateczny, w dzisiejszej odświeżonej formie, sięga dalej i głębiej. Jest nim uświęcenie kleru świeckiego, czyli innemi słowy: pomoc wzajemna członków Stowarzyszenia do coraz większego i skuteczniejszego uświątobliwienia życia, do utrzymania w sobie przez cały czas kapłaństwa ducha powołania, słowem do tego, aby byli zawsze prawdziwymi sługami Bożymi, tj. ludźmi o życiu wewnętrznem, nadprzyrodzonem, pełnymi wiary i ognia gorliwości.

Po wszystkie czasy kapłan, zaciągając się pod sztandar Chrystusa P., zaciągał też obowiązek dążenia do doskonałości; po wszystkie czasy powinien on starać się o nabycie w wysokim stopniu tych cnót, które stanowią istotę chrześcijańskiego życia i któremi przyświecać ma światu; po wszystkie czasy musiał on i musi być świętym. Wszystko za tą koniecznością przemawia: i szczytne jego powołanie i szczególne łaski doń przywiązane i liczne środki uświątobliwienia, które posiada, i interes dusz, które mu są powierzone, a których uświęcenie zależy po większej części od stopnia jego świętości.

Lecz dziś o ileż bardziej, niż zwykle, cięży na kapłanach ten obowiązek, bo nagląca potrzeba świętości! Tak, staje się ona tem konieczniejszą, im posiew wszelkiego zepsucia rozrasta się bujniej na łonie chrześcijańskich narodów, im w trudniejszych żyjemy czasach. To prawda dotykalna.

Nie należymy do liczby pessymistów, zniechęconych i zniechęcających, którzy widzą wszystko w posępnych barwach, a wskutek tego dochodzą do wniosku, że nic już uratować nie może społeczeństwa od ogólnego kataklizmu, albo nawet od zupełnej zagłady. Mimo to wszakże twierdzimy, że potrzeba chyba zamknąć oczy na światłość słoneczną, aby nie uznać, że wiara zanika w masach, że obojętność religijna ogarnia dusze śmiertelnymi chłody i że z drugiej strony nieprzyjaciele religii czynią najwyższe, niebywałe dotąd wysiłki, aby osłabić wpływ Kościoła, wydrzeć Bogu dusze i zgubić je moralnie.

Tak, sytuacya jest opłakana! Owszem, powiemy nawet otwarcie, że stan moralny świata rzadko kiedy przedstawiał taki żałośny obraz.

Otóż zachodzi pytanie: jakie antidotum przeciwstawić możemy tej powodzi złego, tak wielkiej i powszechnej?

Posłuchajmy, co na to pytanie odpowiada jeden ze znakomitszych prałatów francuskich, w liście pasterskim, wystosowanym do duchowieństwa w sprawie stowarzyszeń kapłańskich:

„Jakież brzemię smutku ugniata serce, kiedy z punktu widzenia religijno-moralnego patrzymy na nieszczęsne czasy obecne! Jaka ponura perspektywa przyszłości otwiera się przed oczami na myśl o klęskach, jakiemi dzisiejszy stan rzeczy grozi Kościołowi we Francyi i w całej Europie, jeżeli Bóg w nieprzebranem swojem miłosierdziu nie ześle jakiego lekarstwa na straszliwe choroby moralne, które nas dręczą: na zobojętnienie religijne, na skażenie obyczajów i bezbożność, szerzące się coraz bardziej po miastach i wśród ludu wiejskiego!

„Jakie będzie to lekarstwo, jeśli Opatrzność raczy nam je zesłać, Bogu to tylko wiadomo; lecz o ile te rzeczy dadzą się przewidywać, a zresztą sądząc i z natury złego i z nauki, jaką nam w tym względzie podaje historya, twierdzić możemy bez obawy błędu, że zależeć ono będzie przeważnie na jakiemś wielkiem i płodnem odnowieniu świętości w kapłaństwie i apostolatu katolickiego, czyli na wlaniu nowego ducha, na roznieceniu nowego płomienia pobożności, zapału, nauki i gorliwości w łonie ministrów ołtarza! Wszak w zwykłym porządku rzeczy Bóg działa zawsze przez kapłanów, przez nich oświeca, uświęca i leczy narody: „*Vos estis lux mundi; vos estis sal terrae.*" Oto są niespożyte słowa, które będą wieczną chlubą, wieczną potęgą kapłańskiego posługiwania! Jakoż widzimy, że we wszystkich wielkich epokach chrześcijaństwa, w jego pierwotnem ustaleniu się na ziemi, w jego zbawczych podbojach wśród narodów barbarzyńskich, w jego wspaniałych i chlubnych rozwojach życia, w jego zresztą budzeniu się z chwilowego, że powiemy, letargu, jak natura budzi się z zimowego uśpienia — słowem, we wszystkich tych chwilach stanowczych, jak świadczą

roczniki Kościoła, P. Bóg wyprowadzał nagle na arenę całe zastępy kapłanów o niepospolitej świętości, prawdziwych apostołów, pałających gorliwością, niezmordowanych w pracy.

„To właśnie jest ową silną dźwignią, której P. Bóg używa do poruszenia świata, to owem ogniskiem płomiennem, u którego go ogrzewa, owym rzutem promieni światła, którem go w pomroce oświeca. Jeśli tedy odczuwamy, jak to jest naszym obowiązkiem, nieszczęścia Kościoła i niebezpieczeństwa grożące duszom, jeśli oczekujemy z utęsknieniem lekarstwa, które powinno zaradzić złemu, lekarstwa, które jedno wskrzesić może w narodach zamierającą wiarę i pobożność, powinniśmy błagać Boga gorąco, błagać nieustannie i wszystkiemi siłami duszy, aby zesłać raczył Kościołowi swojemu jak najwięcej świętych, gorliwych i niezwykłej miary kapłanów.

„Tak, dodaje świątobliwy prałat, kapłani miernej cnoty, kapłani, którzy unikają wielkich tylko błędów, kapłani, którzy spełniają tylko z pewną akuratnością istotne obowiązki swego powołania, kapłani zresztą tylko nienaganni pod względem obyczajów — nie są dziś ani dostateczną tamą na straszliwą powódź złego, ani skutecznymi lekarzami społeczeństw moralnie upadłych, prawie z chrześcijaństwa wyzutych. Owszem, na nasze opłakane czasy potrzeba kapłanów świętych w najściślejszem słowa tego znaczeniu, potrzeba mężów prawdziwie Bożych, nadprzyrodzonych, pełnych wiary, pałających gorliwością, wykarmionych modlitwą i nauką, oderwanych od ziemi, bezinteresownych, gotowych nie tylko wszystko, ale i siebie samych poświęcić dla chwały Bożej, dla zbawienia dusz wiernych. Jak niegdyś, przed XIX. wiekami, życie chrześcijańskie ustaliło się i zakwitło wśród narodów pogańskich tylko przez świętych, tak też dziś odnowienie tego życia na świecie, znowu bliskim pogaństwa, może być tylko dziełem prawdziwie świętych kapłanów.

„Otóż mówię Wam, czcigodni bracia, z całą siłą przekonania, że obok seminaryów, owych św. rozsadników kapłaństwa, nie widzę ja nic lepszego, nic bardziej zastosowanego do potrzeb obecnych, nic skuteczniejszego i potężniejszego do osiągnienia tego celu, jak zaprowadzenie Stowarzyszeń kapłańskich na podobieństwo tego, o którem dziś do Was przemawiam.

„Nie ulega wątpliwości, że nasze seminarya dyecezyalne nie pozostawiają nic do życzenia pod względem organizacyi i kierunku; lecz przyznać z żalem potrzeba, że posiew przez nie rzucony bardzo często, lub przynajmniej w znacznej mierze, nie przynosi spodziewanego plonu! Przyczyną tego jest, że braknie mu sprzyjających do wzrostu i dojrzewania warunków. Ile to młodych lewitów opuszcza seminarya z podziwienia godnem usposobieniem, ze św. zapałem, z gorącą pobożnością i zasobem życia wewnętrznego, które mogłyby uczynić z nich kapłanów iście świętych, gdyby w tem wszystkiem wytrwali do końca!

„Lecz niestety, pomoce i łaski przywiązane do wspólnego życia, jakie prowadzili w seminaryach, opuszczają ich z chwilą, kiedy żegnają te św. ustronia! Otóż nagle pozostawieni samym sobie, smutnie odosobnieni i rzuceni prawie bez broni w zamęt rozproszeń światowych, słabną oni stopniowo na duchu, stygną w pobożności, tracą pierwotną gorliwość — słowem, z kapłanów wiele obiecujących, z kapłanów, którzy mogli byli uróść na znakomitych pracowników ewangelicznych, stają się często przez resztę swego życia kapłanami miernej, albo wątpliwej wartości.

„Cóż więc czynić należy, aby zapobiedz temu smutnemu rozwianiu tak pięknych nadziei? Potrzeba koniecznie, jak już powiedziałem, organizować Związki czyli Stowarzyszenia kapłańskie, któreby na dalszej drodze życia były dla nich niejako przedłużeniem zbawczej opieki seminaryów, a więc utrzymywały ich na tej wyżynie ducha, na jakiej stali w chwili przyjęcia kapłaństwa. Takie stowarzyszenia, w których grupowaliby się kapłani poszczególnych dyecezyi, przynosiłyby nieocenione korzyści, bo przez potężne środki moralne, którymi rozporządzają, przez czujność i gorliwość wzorowych przewodników, przez silną podporę św. reguły, przez łączność ze współbraćmi goretszego ducha, przez wspólnictwo modłów i dobrych uczynków, przez ćwiczenia duchowne i upomnienia braterskie — budziłyby i rozwijały w klerze tę czystość, tę siłę ducha kapłańskiego i apostolskiego, które, niestety, tak często i tak smutnie zanikają w skutek słabości ludzkiej i dla braku podpory moralnej, zdolnej umocnić jej chwiejność.“

Pytamy, czy można wymowniejszemi słowy udowodnić, że czasy dzisiejsze, więcej niż zwykle, wymagają od kleru niepospolitej świętości i że Związek Holzhausera dostarcza właśnie duchowieństwu owych znakomitych środków do nabycia świętości i doskonałości kapłańskiej?

To właśnie, jak już powiedzieliśmy, jest głównem jego zadaniem.

ROZDZIAŁ III.

Organizacya Związku Holzhausera.

Organizacya Związku Holzhausera jest prosta.

Kapłani pewnej dyecezyi wybierają z pomiędzy siebie przełożonego, zwanego pospolicie prefektem, a wybór ten jest albo dożywotni, albo ograniczony do pewnej liczby lat. Do pomocy w zarządzie Związkiem dodaje się mu dwóch asystentów, sekretarza i skarbnika. Ci ostatni bywają zwykle mianowani przez samego prefekta na czas, przez niego oznaczony.

W niektórych większych dyecezyach jest prefekt główny, czyli jeneralny i prefekci cząstkowi.

Prefekt jeneralny jest głównym przełożonym całego Związku, prefekci zaś cząstkowi, czyli sekcyjni, jak sam wyraz wskazuje, są przełożonymi jakiejś określonej cząstki Związku w dyecezyi — przypuśćmy dekanatów.

System ten, jak można się domyślać, ułatwia bardzo pracę prefekta jeneralnego. W rzeczy samej, przełożony jeneralny sam jeden niezawsze byłby w stanie podołać swemu zadaniu, bo musi on odbierać i odczytywać sprawozdania członków, zajmować się wszystkiemi szczegółami administracyi, prowadzić liczne korespondencye i wogóle czuwać nad całą instytucyą; skoro tedy ma pomocników, którzy dzielą z nim trudy i odpowiedzialność w przyjmowaniu sprawozdań i kierowaniu pomniejszemi kółkami, wówczas cały zarząd Związku funkcyonuje rychło, prawidłowo i bez nadzwyczajnych wysiłków.

Prefekt, chyba nie potrzeba wyjaśniać, jest w stosunku do członków stowarzyszenia tem, czem ojciec dla rodziny. Czuwa on wciąż nad dobrem duchowem swojej rodziny kapłańskiej, a do tego celu pomagają mu skutecznie miesięczne sprawozdania członków, z których poznaje, o ile każdy ze stowarzyszonych jest wierny w przestrzeganiu statutów i regulaminu Związku. Do niego też należy jednych umacniać, innych upominać, innych znowu zachęcać do wytrwałości, słowem czynić wszystko, co uzna za stosowne, aby św. dzieło wydało wszystkie spodziewane owoce, a co więcej, wydało je dla wszystkich członków bez żadnego wyjątku. Jak prawdziwy ojciec rodziny powinien on być względem wszystkich stowarzyszonych, którzy go obdarzyli swojem zaufaniem, pełen troskliwości, poświęcenia i serdecznego ciepła. Wszelka sztywność, wszelki chłód urzędowy, i w ogóle najlżejszy odcień dominowania w stosunku do współbraci, są tu stanowczo wykluczone, a jeśli wolno prefektowi czemś nad braćmi górować, to chyba tylko wyższą cnotą, większym zasobem kapłańskiego ducha.

Z tego więc wypływa, że każdy z członków kółka, potrzebujący bądź zachęty, bądź doświadczonej rady, może i powinien udawać się do prefekta z całem zaufaniem i niczem nieskrępowaną swobodą. Prefekt zaś ze swojej strony będzie uważał sobie za miły obowiązek utrzymywania ze stowarzyszonymi najściślejszych relacyi osobistych i pisemnych, co jeszcze bardziej zacieśni łączące ich węzły braterskie.

Prócz tego, prefekt jeneralny obowiązany jest rozsyłać członkom stowarzyszenia, przynajmniej raz na rok, okólniki i informacye dotyczące spraw Związku, które nie tylko przyczyniają się do utrzymywania żywej łączności członków z głową zarządu, ale nadto wyrabiają między nimi jedność myśli, poglądów i działań.

Łatwo tedy pojąć, że pomoc asystentów i sekretarza jest nieoceniona dla prefekta, którego zakres działania w tak obszernych mieści się ramach.

Co się tyczy skarbnika, obowiązek jego zależy na odbieraniu i przechowywaniu małych wkładek, uiszczanych co roku przez wszystkich członków kółka. Wkładki te przeznaczone są głównie na pokrycie kosztów niezbędnych dla dobrej administracyi dzieła, ale w razie pomyślnego stanu kasy służą one także na wsparcie takich stowarzyszonych, którzyby się znaleźli w wyjątkowej i naglącej potrzebie zasiłku.

Dwa razy do roku wszyscy przełożeni stowarzyszeń dyecezyalnych zbierają się na wspólną konferencyę, już dla omawiania najżywotniejszych spraw swoich, już dla utrzymywania między wszystkiemi kółkami w kraju tej ścisłej, bratniej łączności, która stanowi ich siłę i powodzenie, a bez której wszelkie dzieło, choćby najpomyślniej poczęte, skazane będzie niewątpliwie na mizerną wegetacyę, lub zupełny upadek.

Co roku też, jak np. w Belgii, miewają miejsce ćwiczenia duchowne dla członków Związku, na które gromadzi się wielka liczba stowarzyszonych ze wszystkich kółek, rozrzuconych po kraju. Wspólne te ćwiczenia, oprócz korzyści moralnych, przyczyniają się także do umacniania jedności między braćmi, bo dają im odczuwać cały urok tego duchownego braterstwa. To też kto brał udział w tych rekolekcyach, przekonał się dowodnie, że do nich szczególnie zastosować można słowa Psalmisty: *quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum!*

W pewnych kółkach Związku wprowadzono do Zarządu, obok prefekta i asystentów, wybitniejszych członków stowarzyszenia w charakterze doradców. Myśl ta jest bardzo szczęśliwa, bo przez to Stowarzyszenie zyskuje na siłach i trwałości, a z drugiej strony umacnia się zaufanie członków do działań dyrekcyi. Doradcy ci bywają zapraszani raz lub dwa razy do roku.

Na wypadek śmierci prefekta, zastępuje go, aż do wyboru następcy, pierwszy asystent. Wszyscy członkowie koła biorą udział w wyborze nowego kierownika. Odbywa się zaś to w ten sposób, że każdy ze stowarzyszonych otrzymuje od asystenta drukowaną listę wszystkich członków należących do właściwego koła, podkreśla nazwisko tego kapłana, który w jego przekonaniu jest najodpowiedniejszy do sprawowania urzędu prefekta, a następnie listę tę, przez siebie podpisaną, zwraca asystentowi. Skoro pierwszy asystent otrzyma napowrót wszystkie rozesłane listy, wówczas w obecności drugiego asystenta sprawdza, kto pozyskał większość głosów, a więc, kto został obrany prefektem. O wyniku wyboru uwiadamia on następnie okólnikiem wszystkich członków stowarzyszenia.

Dla uniknienia możebnych nieporozumień czynimy uwagę, że jakkolwiek pojedyńcze kółka Związku utrzymują między sobą ścisłą łączność, łączność niezbędną nie tylko dla ich powodzenia, ale nawet dla utrzymania się przy życiu, są one jednak w sobie niezależne, ściśle dyecezyalne i autonomiczne. Są to jakby konary wspaniałego drzewa, które wprawdzie należą do całości, ale posiadają swoje własne, odrębne, indywidualne życie.

W końcu zaś dodamy jeszcze i to, że jeśli członkowie Związku kapłańskiego zależą od swoich przełożonych w tem wszystkiem, co tyczy się spraw Stowarzyszenia, toć pod każdym innym względem są oni zupełnie podlegli właściwym władzom hierarchicznym, jak zresztą w ogóle kler świecki. Jeśli na tym punkcie wolno im czem się odznaczać, to chyba większym szacunkiem i zupełniejszą uległością władzom dyecezalnym.

(C. d. n.)

Jak często zakonnice należy przypuszczać do komunii św.?

Dekret papieski *Quemadmodum* z 17. grudnia 1890 r. ma niezmiernie doniosłe znaczenie nietylko dla członków zgromadzeń zakonnych, lecz także dla spowiedników. Nie od rzeczy będzie przeto, obszerniej nieco omówić treść tego dekretu.

Główną jego tendencyą jest odjąć kierownictwo dusz osobom, niemającym teologicznego wykształcenia, a złożyć je w ręce spowiedników.

Podzielony na trzy części, dekret zawiera postanowienia co do rachunków sumienia, spowiedzi i komunii św. Dla zgromadzeń, w których jawne wyznanie win (kulpa) należy do zwykłych praktyk, ważna jest część pierwsza, zabraniająca surowo niedobrowolnego wyznawania swoich grzechów przed przełożonymi. Zakaz ten natrafił podobno w niektórych miejscach na bierny wprawdzie, lecz silny opór. Można to tem chyba wytłómaczyć, że tak przełożeni jak podwładni, przyzwyczajeni do jawnych sprawozdań ze stanu sumienia, uważają je za rzecz, ułatwiającą wielce postęp w doskonałości. Nic więc dziwnego, że tu i ówdzie chciano uratować to, co wydawało się godnem zachowania. Trudno bowiem przypuścić, aby inne, czysto ludzkie a nawet wprost grzeszne pobudki, jak ciekawość kobieca lub żądza władzy odgrywały tu jakąkolwiek rolę. O tej pierwszej części dekretu wiele dałoby się napisać. Nam tutaj chodzi jednak o trzecią tylko część, mianowicie o przepisy w sprawie komunii św.

Pod tym względem przydarzały się nadużycia. W samym dekrecie mieści się skarga, że przełożeni bez głębszej racyi, według chwilowego upodobania, bądź pozwalali, bądź zabraniali podwładnym swoim przystępować do Stołu Pańskiego. Były zgromadzenia, w których zakonnice przełożoną domu osobno o pozwolenie na każdą Komunią św. prosić musiały, niekiedy też za małe uchybienia, w których niepodobna dopatrzeć się winy teologicznej, za prostą niezręczność lub mimowolną nieuwagę karano odjęciem komunii św. wbrew zezwoleniu spowiednika. O. Pius de Langogne, kapucyn francuski, w komentarzu do naszego dekretu przywodzi fakt, że pewna przełożona zabroniła komunikować się zakonnicy przez tydzień cały za to, iż upuściła lichtarz na ziemię. O. Pius zadaje pytanie, jaką karę naznaczyłaby surowa ta „mateczka", gdyby zakonnica lampę z umbrą stłukła i złośliwie nieco domyśla się, że zapewne kazałaby podwładnej przez rok cały obywać się bez Pana Jezusa.

Tego rodzaju fatalnym następstwom jużto niewiadomości, już złego humoru ma zapobiedz dekret *Quemadmodum*, obowiązujący zarówno zgromadzenia męskie i żeńskie. Że jednak zgromadzenia żeńskie są o wiele liczniejsze, o nich tylko mówić będziemy.

Na wstępie wspomina dekret o tem, co samo przez się jest jasne, że mianowicie osoba zakonna, obowiązana do posłuszeństwa, nie może sama decydować, ile razy w tygodniu i w których dniach ma przyjmować Komunię św., lecz że musi mieć na to pozwolenie. Chodzi o to, do kogo należy dawać takie pozwolenie? Możnaby odpowiedzieć ogólnikowo, że rozstrzyga o tem reguła i spowiednik. Dekret atoli dokładniej formułuje odpowiedź w następujących pięciu punktach:

I. Dawniejsze postanowienia statutów zakonnych w sprawie dni Komunii św. mają i nadal moc obowiązującą.

II. Spowiednik, nie zaś przełożona, może liczbę Komunii św., na jaką reguła pozwala, dla niektórych członków zgromadzenia ograniczyć.

III. Przełożona może wtedy tylko zabronić Komunii św., gdyby jej przyjęcie było dla innych zgorszeniem.

IV. Spowiednik może i powinien pozwolić, aby poszczególne siostry zakonne przyjmowały Komunią św. częściej, niż reguła oznacza.

V. Podwładna winna o otrzymaniu pozwolenia uwiadomić swoją przełożoną. Gdyby przełożona podniosła przeciw temu zarządzeniu jakieś zarzuty, to ostateczna decyzya jest rzeczą spowiednika.

Zastanówmy się bliżej nad każdym z przytoczonych punktów.

1. Reguła lub zwyczaj wprowadziły różne dni Komunii św. w rozmaitych zgromadzeniach, a nawet w rozmaitych oddziałach (stopniach) tegosamego zgromadzenia. Aż do 17. grudnia 1890 r. członkowie zakonów uważali za swój obowiązek (chociaż nie ciążący pod grzechem) zachować istniejącą u siebie co do dni Komunii św. praktykę. Dekret papieski nie usunął wcale tego zobowiązania, owszem napomina siostry, aby godnie przysposabiały się do św. Komunii i przestrzegały dni, w regule wymienionych.

Spowiednik powinien stosować się do istniejących, apro-

bowanych przez Kościół, reguł i nie może w tym względzie wprowadzać zmian, choćby je osobiście uważał za pożądane.

Wyjaśnijmy rzecz przykładem. Różnica pomiędzy „ojcami“ a „braćmi“, uznawana po klasztorach i kongregacyach męskich, ma swoje źródło w charakterze kapłańskim pierwszych, którego brakuje drugim. Tamci celebrują i komunikują się codziennie; ci przyjmują Najśw. Sakrament tylko raz, dwa lub trzy razy w tygodniu. Nie czują się jednak przez to wcale upośledzonymi, gdyż dobrze rozumieją, że zbywa im na nadnaturalnej godności kapłańskiej. Są jednak także zgromadzenia żeńskie, gdzie podobnie robi się różnicę pomiędzy członkami, dzieląc zakonnice na siostry chórowe i konwerski. Podział taki nie ma nadnaturalnej podstawy, lecz polega na różnorodności przymiotów czysto ludzkich, jak: wrodzony talent, wykształcenie, wychowanie, czasem ród i pozycya towarzyska, jaką zajmowały siostry przed wstąpieniem do zgromadzenia. A siostry chórowe nietylko odszczególnia uprzywilejowane stanowisko i rodzaj zajęć domowych, lecz także większa liczba Komunii św. Owóż spowiednik może niebardzo chwalić sobie tę nierówność, może mniemać, że uchylenie różnicy między siostrami pod względem komunii św. byłoby zgromadzeniu pożyteczniejsze; mimo to musi on z pominięciem własnego zdania zastosować się do statutów zgromadzenia. Co najwyżej wolno mu na podstawie upoważnienia, w czwartym punkcie dekretu zawartego, zezwolić niektórym członkom na większą liczbę Komunii św., niż to reguła przyznaje i w ten sposób różnicę nieco zatrzeć.

2. Spowiednik według drugiego punktu ma prawo, a niekiedy i obowiązek, zmniejszyć liczbę Komunii św., regułą przyznanej. „Jego Świątobliwość, czytamy w dekrecie, postanawia, że spowiednika wyłącznie rzeczą jest, zezwalać na Komunią św. lub jej zabraniać. Przełożonej nie wolno w tym względzie wydawać żadnych zarządzeń, wyjąwszy okoliczność, gdyby która z zakonnic po ostatniej spowiedzi dała zgorszenie lub dopuściła się jakiegoś znaczniejszego przewinienia zewnętrznego. Wtedy wolno jej zabronić Komunii św., dopóki zgorszenia nie usunie spowiedź.“

W przytoczonych słowach położono główny nacisk na zdaniu, że przełożonej nie wolno mieszać się w sprawę przystępowania lub nieprzystępowania zakonnic do Komunii św. Papieżowi przedewszystkiem zależało na tem, aby Komunii św. nie zniżać do rzędu środków dyscyplinarnych, stosowanych w celu utrzymywania zewnętrznej karności klasztornej, jednakże dekret papieski przyznaje też pozytywnie spowiednikowi prawo zmniejszenia ustanowionej przez regułę liczby Komunii św.

Czy przywilej ten spowiednika ogranicza się tylko do przypadku, w którym chodzi o uchylenie niegodnego przyjęcia Komunii św.? Rzecz jasna, że nie, gdyż do tego nie potrzeba osobnego upoważnienia. Przypuśćmy, że jakaś siostra zakonna — co zdarzyć się może, choć bardzo rzadko zdarza — popadła w grzech śmiertelny, z którego nie wyspowiadała się jeszcze. Rozumie się, że w stanie grzechu nie może przystąpić do Stołu Pańskiego. Tu nie potrzeba wcale zakazu spowiednika. Gdyby zaś była wyjątkową ignorantką i przecie uczyniła pytanie w tej sprawie, spowiednik musiałby przestrzedz ją przed ciężką zbrodnią Komunii świętokradzkiej. Jestto rzecz tak oczywista, że jej powtarzanie byłoby najzupełniej zbyteczne. Słowa zatem papieskie: „prohibitiones ad s. synaxim accedendi ad confessarium spectare“, mają inne znaczenie. Rozumieć je należy tak, że spowiednik ma prawo zakonnicy nawet wtedy zabronić Komunii św. w dni regułą objęte, gdy ona mogłaby wprawdzie godnie przyjąć Najśw. Sakrament, lecz przypuszczalnie większą korzyść duchowną odniesie z powstrzymania się od Stołu Pańskiego.

Zdarzyć się może, że osoba zakonna popadnie w stan obojętności, lekceważy sobie grzechy powszednie, przekracza ważniejsze reguły, modli się mechanicznie, zaniedbuje umartwienia i pracy nad sobą. Przewodnik duchowny zauważył tę zmianę i upomniał penitentkę niejednokrotnie. Gdy słowa jego nie odnoszą żadnego skutku, może słusznie zakazu Komunii św. użyć jako środka kary i poprawy zarazem.

Czy wolno spowiednikowi uciekać się często do tego środka? Bynajmniej. Jestto kara surowa. Siostry zakonne komunikują się wspólnie. Wszystkie też znają dni, przeznaczone przez regułę na Komunią św. Niepodobna więc wstrzymać się w tych dniach od Stołu Pańskiego bez zwrócenia na się oczu. Może towarzyszki każdą refleksyę w tej materyi uważać będą za pokusę przeciw ósmemu przykazaniu, którą należy usunąć; może wmawiać w siebie będą, że niekomunikująca przez zapomnienie napiła się wody, lub że czyni to z powodów ascetycznych, w poczuciu, może wygórowanem, swej niegodności, albo wreszcie dla upokorzenia się wobec sióstr. Niektóre wszakże domyślać się będą prawdziwych powodów, a przez to samo wstrzymanie się od Komunii św. jest poniekąd publiczną pokutą, której nie wypada zadawać, jeśli nie było jawnego, mniej więcej gorszącego przewinienia. Gdyby więc spowiednik zauważył u penitentki pewne zaniedbanie się duchowne, które atoli nie zwróciło jeszcze na siebie uwagi innych sióstr, nie powinien być skorym do zabraniania jej Komunii św., regułą poleconej.

Zapewne, wolno spowiednikowi zabronić niekiedy Komunii św. osobom takim, które już głęboko ugruntowały się w cnocie, aby je ćwiczyć i doskonalić w pokorze i posłuszeństwie, ale takimi zakazami kierować musi roztropność i miłość ojcowska: wszelka samowola w tej mierze jest niebezpiecznem igraniem rzeczami świętemi.

3. Z kolei nasuwa się teraz pytanie: cóż tedy pozostało przełożonym z ich dawniejszych, tak licznych przywilejów (słusznie czy nie słusznie używanych)? Odpowiedź może być dwojaka. Możnaby bowiem powiedzieć, że coś przecież, albo, że zupełnie nic nie pozostało, według tego, jak kto na rzeczy patrzy.

Wiemy już, że dekret przypuszcza jednę ewentualność, w której przełożona może swojej podwładnej zabronić Komunii św. Ewentualność taka zachodzi, gdy siostra po ostatniej spowiedzi dała powód do zgorszenia, lub gdy dopuściła się jakiegoś znaczniejszego, zewnętrznego przestępstwa — „excepto casu, quo aliquis... communitati scandalo fuerit, aut gravem externam culpam patraverit“. Według przytoczonych słów grzech popełniony nie musi być peccatum objective grave — ciężki grzech sam przez się wyklucza Komunią św. — wystarczy nieco cięższe, zewnętrzne uchybienie – peccatum objective gravius. Z drugiej znów strony grzech ten niekoniecznie musi być zgorszeniem dla całego zgromadzenia, wystarczy, że pewną część tylko, a nawet jednostkę jakąś zgorszy.

Wykroczenie zatem przeciw posłuszeństwu, albo przeciw miłości siostrzanej, niebardzo wprawdzie ciężkie, zawsze jednak przedmiotowo grzeszne, jest według brzmienia litery prawa dostatecznym powodem do zabronienia Komunii św. Nie wystarcza jednak prosta i mimowolna nieuwaga — culpa mere juridica.

W przypadkach tego rodzaju wykroczeń przełożona ma nie tyle prawo, ile raczej obowiązek macierzyńskiego upomnienia. „Żadna siostra średnio pobożna i cnotliwa, powiada O. Huber*) (w przypisku do komentarza na dekret *Quemadmodum* przez *S. Franco* T. J. napisanego) w razie popełnienia grzechu przedmiotowo cięższego nie odważy się przystąpić do Komunii św. Mniej pobożnej może przełożona powiedzieć, że po takiem to a takiem zajściu nie powinna dopóty przyjąć Najśw. Sakramentu, dopóki nie naprawi zgorszenia. W ten sposób jednak upomnieć, nie znaczy to pozytywnie zabronić Komunii św., lecz uwagę zwrócić na istniejący zakaz naturalny i do jego wykonania przynaglać. To, co dekret przełożonym przyznaje, nie jest *auctoritas prohibendi*, lecz tylko *auctoritas hac in re sese ingerendi*. O. Pius de Langogne tak ten przywilej tłumaczy: „Przełożona, widząc siostrę błądzącą, ma obowiązek upomnieć ją, nie aby zaniechała Komunii św., lecz aby do Stołu Pańskiego nie przystępowała z niestosownem usposobieniem duszy.“ Skoro delikwentka odzyska nastrój właściwy ducha, przeszkoda ustaje sama przez się, a zakaz traci racyę bytu. Środek do tego celu wiodący wymienia dekret, gdy mówi: „donec ad poenitentiae Sacramentum denuo accesserit.“ Gdy to się stało, przełożona może z całym spokojem na Pana Boga zdać troskę o zachowanie karno-

*) Ob. S. Franco S. J. Das päpstliche Decret „Quemadmodum omnium“, übersetzt von M. Huber. 2. Aufl. Regensb. Pustet 1892.

ści domowej tem bardziej, że spowiedź, odbyta poza zwykłym terminem, jest już do pewnego stopnia jawnem zadosyćuczynieniem.

Być łatwo może, że sam spowiednik uznaje za rzecz pożądaną, zadać penitentce zewnętrzną jakąś, widoczną pokutę, n. p. oskarżenie siebie samej wobec sióstr wszystkich lub przynajmniej wobec tych, które zgorszenia doznały. Na razie jednak nie chce na osobę, wyprowadzoną z równowagi i wzburzoną, nakładać tego ciężaru, aby przypadkiem nie dolać oliwy do ognia. Odkłada przeto cięższą pokutę zewnętrzną na czas sposobniejszy. Przełożona, która wie wprawdzie, że delikwentka spowiadała się, ale nie widzi pokuty i naprawy danego zgorszenia, czy może podwładną wstrzymać powtórnie od Komunii św.? Stanowczo nie, gdyż wtedy przywłaszczałaby sobie prawo, jakiego nie posiada, prawo sędziego nad sumieniem i to sędziego, wyrokującego w wyższej aniżeli spowiednik instancyi. Dekret oznacza bardzo ściśle granicę, do jakiej wolno przełożonej wdawać się w tę sprawę, słowami: *donec subditus ad poenitentiae Sacramentum denuo accesserit.* (Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Lwów. W sprawie naszych emigrantów Prof. Thulie otrzymał od ks. Prachara z Bremy list, z którego, uzyskawszy na to upoważnienie, cytujemy ciekawszy wyjątek. Ks. Prachar pisze:

„Dotąd w Austryi prawie wcale nie zajmowano się wychodźcami. Wychodzcy nie zwracają się do swego proboszcza, ale raczej udają się do żyda; bywa to zwłaszcza w Galicyi i na Węgrzech. A należałoby wziąć emigrantów w opiekę, bo zdarza się najczęściej, że nie umieją ani czytać ani pisać. Spotyka się to osobliwie wśród Polaków. Uderzającym jest widok wychodźców, dążących przez ulice Bremy do kościoła, który pół godziny drogi oddalony jest od gospód. Sam chodzę codzień po nich, zachęcam ich, by szli ze mną do kościoła i przyjęli Sakramenta św., a potem sam ich odprowadzam, tak, iż czasem idzie za mną 50—100 emigrantów. Po drodze pytam ich, dokąd jadą; wielu z nich o tem nie wie. Tej wiosny jechało 250 emigrantów, przeważnie Słowian, do Honolulu okrętem żaglowym. Myśleli, że Honolulu leży w północnej Ameryce. Gdy im powiedziałem, że rzecz się ma inaczej i zwróciłem uwagę na to, że pojadą okrętem żaglowym, zawahali się na chwilę i jechać nie chcieli, ale przecież wczesnym rankiem odjechali. Tylko jeden Polak z pod zaboru rosyjskiego schował się ze strachu w kościele, skąd nie wychodził przez cały dzień, póki okręt nie odjechał. Potem znalazł zarobek w Bremie. Tak to się dzieje z tymi biedakami."

Przemyśl († X. prałat Paszyński. — Krzyże zaduszne). W dniu 23. b. m., o godzinie 6. z rana, po długiej chorobie, zakończył życie ks. Dr. Juliusz Paszyński, prałat-scholastyk tutejszej kapituły łać. Urodził się 24. czerwca r. 1820 w Przemyślu, gimnazyum i filozofię odbył we Lwowie, teologię we Wiedniu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich (1. września w r. 1842) był wikaryuszem i katechetą w Rzepienniku, Gorlicach i Jaśle. Stąd wysłany na wyższe studya do Wiednia, 16. lipca 1851 otrzymał stopień doktora teologii. Od 1851 do 1873 był w przemyskim Zakładzie teologicznym profesorem prawa kan. i historyi. W roku 1872 otrzymał godność Prałata domowego papieskiego i honorowe obywatelstwo miasta Przemyśla. Od roku 1873 do 1886 był proboszczem dziekanem w Jaśle. W r. 1886 wszedł do kapituły jako kanonik gremialny, w r. 1895 został prałatem-scholastykiem. Nieboszczyk odznaczał się niezwykłą pilnością, sądem wytrawnym, wierną pamięcią. Władze umysłowe w całej sile i świeżości zachował do śmierci. W stosunkach towarzyskich nader łatwy, przystępny i uprzejmy, cieszył się ogólną sympatyą. Duchowieństwo dekanatu jasielskiego, z okazyi nominacyi kanonikiem honorowym, ofiarowało mu złoty łańcuch i pierścień. Na ubogich miasta zapisał legat 1000 złr. Pogrzeb odbył się we wtorek (26. b. m.)

— Przemyskie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo postanowiło ustawić krzyże na grobach w dzień zaduszny. Instytucya „Krzyżów zadusznych", wprowadzona już w Krakowie i Lwowie, trojaki cel chce osiągnąć: 1. Usunąć bezmyślny zbytek w strojeniu grobów wieńcami i lampionami. 2. Na miejsce cudzego zwyczaju, który nie z ducha chrześcijańskiego powstał, wprowadzić zwyczaj swój, odpowiedni uczuciom katolickim. 3. Przyjść z pomocą tak duszom zmarłych, jakoteż ubogim miasta naszego przez jałmużnę w zamian za skromnie oświetlone krzyże na grobach w dniu zadusznym. Krzyże zaduszne wraz z oświetleniem sprzedawać będzie na cmentarzu komitet Towarzystwa św. Wincentego a Paulo po cenie 2 złr., nie kładąc tamy dobroczynności, 1 listopada od godziny 2-giej popoludniu. Miejscowi zechcą sobie sami krzyże ustawić; dla zamiejscowych komitet zajmie się ustawieniem.

Zamówienia i pieniądze przyjmują członkowie komitetu: Profesor gimnazyalny Kossowicz, profesorowa Kossowiczowa, dyrektor kasy zaliczkowej Michał Osiński i majorowa Waydowska. Pośrednictwo przyjmuje także redakcya *Echa przemyskiego*.

Szląsk. (Pismo kardynała Koppa). Praskie *Narodni Listy* ogłosiły w ostatnich czasach szereg korespondencyi, w których mieściły się dotkliwe narzekania na germanizacyę polskiej i czeskiej ludności we wschodnich prowincyach pruskich, germanizacyę, prowadzoną systematycznie przez duchowieństwo, solidaryzujące się w tem z pruską biurokracyą. Z tego powodu redakcya czeskich *Katol. Listów* zwróciła się bezpośrednio do X. kardynała Koppa, księcia-biskupa wrocławskiego i do X. biskupa chełmińskiego z prośbą o wyjaśnienie kościelnych i narodowych stosunków w ich dyecezyach. X. kardynał Kopp nadesłał już odpowiedź, która brzmi, jak następuje:

„Władze kościelne starają się uczynić zadość religijnym potrzebom ludności, a to w sposób następujący: Ponieważ w niektórych miejscowościach żyje także znaczna liczba niemieckich katolików, a ci żalą się, że nigdy nie mają sposobności słuchać niemieckiego kazania i okolicznością tą tłómaczą uczęszczanie na kazania protestanckie, przeto, po wysłuchaniu opinii duchowieństwa, wydałem kurendę pasterską, którą załączam. W niej zarządzenia moich poprzedników systematycznie zestawiłem, a treść jej jest następująca:

1) W polskich nabożeństwach nie zaszła żadna zmiana i nie są one bynajmniej ograniczone. Jak poprzednio, tak i teraz istnieją setki parafii, w których kazania, modlitwy i śpiewy są polskie, albo dlatego, że ludność wyłącznie tylko po polsku mówi, albo dlatego, że liczba niemieckich katolików jest mała.

2) Obok polskich kazań i polskich śpiewów bywają niemieckie kazania i śpiewy tylko w tych miejscowościach, które zamieszkuje znaczniejsza liczba niemieckich katolików. W niewielu jednak tylko miejscowościach głosi się regularnie kazania niemieckie; po większej części dzieje się to tylko wyjątkowo, raz na miesiąc lub nawet rzadziej. Faktycznie niemieccy katolicy doznają mniejszych względów, niż to postanawiają moje pasterskie przepisy.

3) Polacy katolicy nie są bynajmniej pokrzywdzeni, a to nawet tam, gdzie istnieje znaczniejsza liczba niemieckich katolików, którym przyznane jest tylko częściowe nabożeństwo (kazanie i pieśń przed i po modlitwie), podczas gdy polscy katolicy mają nienaruszone całkowite nabożeństwo w polskim języku.

Że tak samo dwaj inni niemieccy biskupi we wschodnich prowincyach *) polskich dbają o religijne potrzeby dyecezyan, bez względu na narodowość, to można z góry z całą pewnością przypuszczać; katoliccy biskupi mają na uwadze jedynie religijno-moralne dobro wiernych, a nie pozwalają nigdy, aby ich używano jako narzędzi politycznych celów, ani tej, ani innej stronie".

Tyle zawiera pismo X. kardynała Koppa, w sprawie zarzuconych mu usiłowań germanizacyjnych. Ponieważ jednak w dziennikach rozszerzono także wiadomość, iż dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej, która obok 100.000 Niemców liczy 200.000 Słowian, ma być mianowany Niemiec jeneralnym wikaryuszem, przeto X. kardynał skorzystał ze sposobności, aby oświadczyć, iż na następcę zmarłego jeneralnego wikaryusza X. Findyńskiego

---

*) Generalny wikaryat dyecezyi chełmińskiej przesłał też redakcyi *Katol. Listów* odezwę stwierdzającą, że służba Boża wszędzie odprawia się po polsku, a co najwyżej obok polskich bywają wygłaszane niemieckie kazania.

upatrzył kapłana Słowianina i w najbliższym czasie go zamianuje. Dalej podnosi X. kardynał, iż niewiadomo mu, jakoby między katolickiem centrum a polską frakcyą przyszło do skutku porozumienie co do utworzenia polskiego uniwersytetu. X. kardynał oświadcza, iż centrum z pewnością nie byłoby temu przeciwne, ale zachodzą przeszkody z innej strony.

Wielkopolska. *(Jubileusz gnieźnieński).* We środę dnia 20. b. m., skończyły się uroczystości, które od środy poprzedniej, 13. b. m., odbywały się we wspaniałej katedrze gnieźnieńskiej na zakończenie jubileuszu św. Wojciecha. Pół roku blisko trwał ten czas gorących modłów przy zwłokach św. Patrona, a uwieńczenie swe znalazł w ostatnim tygodniu jubileuszowym. Arcybiskup Stablewski w pierwszą środę miał sam piękne kazanie wstępne, poczem codziennie wygłaszali kazania kapłani, zawezwani z rozmaitych stron archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Na nabożeństwach przed niedzielą było ludzi sporo, choć nie tak wiele, jak w czasie misyi gnieźnieńskich na początku jubileuszu w kwietniu i maju; niezawodnie winna była temu gwałtowna potrzeba pracy w polu; z klas mieszczańskich zato było bardzo wielu codziennie w katedrze, a tłumy po prostu oblegały konfesyonały aż do późnego wieczora. W niedzielę przybyli do Gniezna delegaci Towarzystw św. Wincentego a Paulo; w dniu tym potężna świątynia gnieźnieńska ledwo zdołała pomieścić wiernych. Również dni następnych katedra była wiernymi szczelnie zapełniona.

Szczyt świetności osiągnęła uroczystość jubileuszowa w Trzemesznie. Wiadomo, że Bolesław Chrobry, wykupiwszy zwłoki św. Wojciecha od Prusaków, przywiózł je najpierw do Trzemeszna, gdzie też przez blisko dwa lata spoczywały. Po dziś dzień przechowuje się w skarbcu tamtejszego kościoła obok cennych pamiątek historycznych — dość wspomnieć o kielichu św. Wojciecha i Dąbrówki — ramię św. Wojciecha w srebrnej oprawie. Otóż przy tych zwłokach św. Patrona odprawił w niedzielę mszę św. ks Arcybiskup Stablewski. Przybyły piesze pielgrzymki: z Mogilna i kilkotysięczna pielgrzymka z Gniezna z pasterzem swoim, ks. prob. Sołtysińskim. Liczbę wszystkich osób, zebranych w kościele i na cmentarzu kościelnym, podają na 15.000. Po sumie wygłosił w kościele, porywając obecnych, prawdziwie złotouste kazanie ksiądz biskup Likowski. Po nabożeństwie Arcybiskup Stablewski w uroczystej procesyi wyniósł ze skarbca relikwię, ramię św. Wojciecha i złożył na ołtarzu tegoż świętego, poczem naprzód kapłani, a następnie wszyscy wierni zbliżali się, aby je ucałować. Miasto Trzemeszno było przybrane wspaniale w zieleń, a wieczorem iluminowane.

Ostatni dzień jubileuszu zgromadził do starodawnego grodu Lecha ze wszystkich stron pobożnych pątników, pragnących w tej ostatniej chwili uroczystości gnieźnieńskich oddać hołd wielkiemu Apostołowi i Patronowi. Świątynia była przepełniona, a pomimo deszczu tłumy stały na ulicach. Tegoż dnia rano o godzinie 8ej rozpoczęły się obrady kongregacyi księży dziekanów i trwały aż do godz. 11ej. Następnie duchowieństwo odprowadziło ks. Arcybiskupa Stablewskiego do archikatedry, gdzie z tronu swego słuchał sumy, którą odprawił ks. biskup-sufragan gnieźnieński, Andrzejowicz. W czasie mszy św. śpiewano na chórze pomiędzy innemi pieśń: „Bogarodzico“ układu Żeleńskiego.

Po sumie ks. Arcybiskup Stablewski wstąpił na ambonę i wygłosił na zamknięcie dziewięciowiekowego jubileuszu św. Wojciecha wspaniałą mowę. Dostojny mowca przeszedł kolejno najważniejsze momenty z życia wielkiego Apostoła trzech narodów, opisał chwalebne skutki jego męczeńskiej śmierci i podniosłe swe przemówienie zakończył modlitwą: „Przez zasługi św. Wojciecha wysłuchaj nas Chryste, przyjdź nam nędznym w pomoc!“

Po tem kazaniu udał się Arcypasterz do konfesyi św. Wojciecha. Tu kanonicy, ks. Dr. Dziedziński i Echaust, wzięli na ramiona nosze, na których spoczywał relikwiarz z głową św. Wojciecha, poczem cała procesya wśród śpiewu pieśni „Boga rodzica“ obeszła wewnątrz całą katedrę i wróciła przed konfesyę, gdzie ks. Arcybiskup, pobłogosławił głową św. Wojciecha rzesze i podawał ją wszystkim do pocałowania.

Francya. Wielkie uroczystości kościelne odbyły się w Conquet (Finistere) z powodu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego czcigodnego Michała le Nobletz, misyonarza w XVIII. wieku.

Włochy. Ministrowi-prezydentowi, markizowi Rudiniemu, bardzo zdaje się zależeć na tem, aby był miły masonom i innym wrogom katolików. Wydał niedawno dwa okólniki do prefektów, godne Crispiego. W jednym zawezwał ich, aby wobec stowarzyszeń katolickich o celach politycznych postępowali z tąsamą czujnością i tymsamym sposobem, jak wobec socyalistycznych i anarchistycznych, ponieważ jedne jak i drugie zdążają do zmiany obecnych urządzeń politycznych w państwie. W drugim zaś nakazał prefektom, aby w budynkach kościelnych do zgromadzeń, nie mających nic wspólnego z nabożeństwem, (chodzi tu o kongresy katolickie) stosowali ogólne przepisy policyjne.

Ameryka. Pułkownik O'Brien z Nowego Orleanu zapisał 360.000 złr: na utworzenie trzech nowych katedr w uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. O'Brien zapisał ogółem na cele dobroczynne milion złr., między niemi na seminaryum kapłańskie w Luizyanie 48.000 złr.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. ł.

Odznaczony *expos. can.* ks. Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku.

Prezentę otrzymali: ks. Marcin Podraza na prob. w Sokolnikach, ks. Donat Sadlejski na prob w Sołotwinie.

Konkurs na jedno miejsce w szkole organistów przy Archikatedrze łać. we Lwowie ogłoszony do 20. listop. b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.**

Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.